

SPRAWY KOBIECE

Redaktor odpowiedzialny: MARJA SZMANDZINA, GRUDZIĄDZ

Śnieg.

Puszystą, nieskałaną bielą,
Jakby dziewiczych łóż pościelą,
Śnieg pokrył pola głuche, senne,
Aż hen, po bór błękitno szary.
Pod kwieciami zimy śpią obszary
W zadumę bladej ciszy plenne.

Oczy me błądzą po bezbrzeżnej,
Melancholijnej pustce śnieżnej.
I wstaje we mnie dni mych rano
Z popielisk zimnych martwej głuszy
Miał lilji śnieżność nieskałaną.

Niesiony w przeszłość wspomnień fał,
Poję się duszy śnieżną dałą
Sennie rozplywam się w niej cały...
... Śnie, że ma dusza swą tajemną
Biel rozścieliła tu przedemną
W step nieskończony, śnieżny, biały.

Leopold Staff.

Do matek.

W porze karnawałowej, przeznaczonej na zabawy i na kojarzenie małżeństw, gdy przesuwa się przed oczyma naszymi tyle orszaków ślubnych, nieraz mimowoli na widok nowożeńców, jadących lub wracających z kościoła, ciśnie nam się na myśl pytanie: czy dobrze będzie wam ze sobą? co was czeka w przyszłości.

Rzetelne przywiązanie wzajemne, obopólne zrozumienie się, pociąg naturalny — oto podstawy, o które najgorsze nieszczęście rozbić się może i powinno. Nie mówię tu o nieszczęściu zależnym od losu, jak: braki materialne, nędza, ciężka walka, choroba lub śmierć, lecz o strasznym nieszczęściu, jakim jest rozdźwięk, rozłąka między obojgiem ludzi, skutych ze sobą przez kościół, prawo, opinie świata i przez dzieci. Nieszczęście to zamieszkuje nad brzegiem przepaści, tworzącej się zrazu między mężem i żoną przez zobojętnienie, a pogłębiające się stopniowo, aż wreszcie zginie zupełnie szczęście, spokój, poczucie wzajemnych obowiązków, niekiedy nawet cześć osobista, wyrasta zaś z owej przepaści nienawiść oraz niechęć wzajemna.

Niema strasniejszej w skutkach nienawiści, nienawiści tych, którzy z obowiązku natury i praw społecznych kochać się powinni.

Miłość prawdziwa, nie kaprys przelotny czy ogień słomiany, gasnący za lada podmuchem — miłość prawdziwa jest i będzie opoką szczęścia ludzkości. Ona jednoczy i łączy to, co powinno należeć do siebie i buduje rodziny duchowo zdrowe, najcenniejsze dobro społeczeństwa.

Jakże u nas jeszcze strasznie lekkomyślnie traktuje się sprawę małżeństwa, jakżesz mało zastanawiają się nasze dziewczęta nad celem i treścią małżeństwa, ale niestety nie tylko dziewczęta, ale i matki, my same, zamiast w wyborze męża być córce pomocą, doradczynią i przyjaciółką, stajemy się bardzo często lekkomyślną doradczynią.

Ileż to razy zdarza się, że matka, ojciec lub przyjaciółka, widząc opór ze strony dziewczyny, perswadują, przemawiają do jej serca: „Ależ zastanów się, nie bądź nedorzeczną, cofnąć się już nie możesz, już jest za późno.

„Za późno? — Póki słowa przysięgi nie zostały wypowiedziane, nigdy nie jest za późno, choćby i strój ślubny był gotowy, a goście weselni zaproszeni, nigdy na zerwanie nie jest za późno. Przysłowie mówi: lepszy ból pierwszy niż drugi — i tu się to sprawdza. Ból pierwszy trwa tygodnie, może miesiące, dużo w nim fałszywego wstydu i tego „co ludzie powiedzą“. Ból drugi zostaje i straszy słowem „za późno“ przez całe życie.

W najbardziej nawet dobranych małżeństwach, opartych na pobudkach najszlachetniejszych, z biegiem czasu wyłaniają się pewne nieprzewidziane różnice, gdyż nie możliwe jest aby dwoje ludzi we wszystkich sprawach zawsze i wszędzie byli jednego i tego samego zdania. Mówimy żartem, że zanim dwoje ludzi pozna się wzajemnie, zdążą wprzód zjeść beczkę soli. Nie wątpliwie jest w tem dużo prawdy. Dlatego więc musimy być bardzo ostrożni w wyborze męża i nie spieszyć się nigdy z małżeństwem.

Obecnie, podczas karnawału, gdzie tyle nastęrcza się sposobności do zabawy, do flirtu, do zawarcia znajomości, do narzeczeństwa wreszcie i małżeństwa, powinniśmy tem bardziej zwracać uwagę na to, aby nie bez głębszego zastanowienia nie przyrzekać, nie bez namysłu nie podejmować, gdyż jedno słowo czasem, rzuczone w chwili zabawy i podniecenia czy muzyką czy tańcem, czasem bardzo smutne skutki wywołuje. Czas karnawałowy, który poświęcamy tylko i prawnie zabawie już dawno utartym zwyczajem, jest niestety prawie zawsze czasem kojarzenia małżeństw. Karnawał, czas rozrywek, zabaw i tańców jest przecież i powinien być raczej okresem tylko rozrywek, a nigdy okresem decydującym o sprawie tak ważnej jak małżeństwo.

Bawmy się tedy wesoło i ochotczo, póki młodości i ochoty starczy, użyjmy karnawału, rozrywek i tańca, ale przecież równocześnie bawiąc się i tańcząc, nie decydujemy się lekkomyślnie i płocho na małżeństwo, które później może być nie tylko smutne, ale nawet i tragiczne w skutkach, jeśli je zawrzemy bez dokładnego zdania sobie sprawy z tego co czynimy. Niech każda matka, która ma córki dorastające, naprawdę namyśli się głęboko, czy czas obecny, czas zabaw i uciech, gdzie prawie nie mają nasze córki czasu do głębszego namysłu, porwane wirami uciechy i tańca nad każdym krokiem swego dziecka. Niech namyśli się głęboko taka matka, czy to co dziecko jej podejmuje w chwili zabawy jest istotnie czynem rozważnym, czy też chwilowym uniesieniem wywołanem chwilą zabawy. Rozważcie tę sprawę, napozór błachą, a przekonacie się z całą pewnością, że krok raz w życiu źle postawiony dziecka naszego, może być powodem upadku jego lub nieszczęścia całego życia.

Cud.

Na świecie dniało. — Wstawał świt, a smuga jasna na wschodzie rozlewała się coraz dalej i dalej. Zbudzone rannym blaskiem ptaki, zadzwoniły świergotem zrazu lekliwym, potem coraz głośniejszym, do hymnu podobnym.

Przez różowe, lekkie chmurki, przedarł się pierwszy promień słoneczny i rozświetlił mury Poznania, tonącego w półśnie.

A dziwnie uroczysty wygląd miało miasto, oblane falą wschodzącego słońca. Na szarych, niskich domach powiewały wiosenne chorągwie, jakby wieść radosną głosząc. Wszędzie widać było dużo zieleni, kwiecica i materji barwnych a uroczystych. U okien zwisały się girlandy z liści świeżych, lasem pachnących, krwawiły się szkarłatne kobierce i błękitniały złotem lite zasłony.

Ze wszystkich najuboższych nawet zakątków szarego miasta wyzierało oczekiwanie niecierpliwe czegoś wielkiego, a bardzo radosnego.

Gwar się wreszcie zrodził na ulicach, a ludzie całemi gromadami wychodzili z domów, śpiesząc za miasto. Całe procesje tłumów barwnych przelewały się przez ulice, a na wszystkich twarzach był szept i uśmiech — król przyjedzie, król przyjedzie.

* * *

Za przedmieściem Półwsią, nad odnogami Warty, leżała oddalona od miasta, a mocno zaniedbana część, zwana Rybakami i z obawy przed wiosennymi wylewaniami rzeki, domy miejskie stały opodal, jedna tylko chałupa stara już bardzo i pochyla, umocowana palami. Znajdowała się tuż nad wodą. Stała samotna i opuszczona, jakby strażnica. W tej to zagrodzie żył rybak młody imieniem Szymon z matką starszka, po jednej stronie, drugą zaś część chałupy zajmował kowal Mateusz z córką jedynaczką.

Tego to ranka, kiedy Poznań cały przybrany świątecznie, czekał przyjazdu króla, Hanka kowalówna, córka Mateusza, stroiła się w izbie ku wyjściu, raz po raz wyglądając przez okno, jakby niecierpliwie się długim czekaniem.

Wysmukła i gibka, miała na sobie barwny strój mieszczanki, modrą spódnicę i białą jak śnieg koszulę, wierzyste fartuch a na ramionach krótki sajanik, rozplety z przodu. Pełki wstążek stroiły szyję, a choć kilka rzędów korali miała Hanka po matce, i z lubością na nie spoglądała, nie wolno jej było się w nie ubrać. Magiśtrał poznański wydał był bowiem surowy zakaz noszenia ozdób kosztownych i nazaczył ciężkie karv dla tych, którzyby owe zakazy przekroczyć chcieli.

Czasami tylko, kiedy wiedziała, że nikt z obcych do chaty nie zajrzy, wyciągała Hanka ze skrzyni korale i grzebień srebrem nabijany. Ustroiwszy się w te śliczności, stawała przed Szymonem, wyginając się wdzięcznie a wzrokiem pytała.

— Ładna jestem, Szymonie?

Młody rybak nie lubił przecież Hanki wystrojonej. Onieśmiałała go cudna postać dziewczyny, palące się migotliwym blaskiem oczy napelniały uczuciem nie znanem do strachu podobnem. Spuszczał oczy i milczał, a rumieniec gorący oblewał mu policzki i czoło.

I dziś było się trudno kowalównie rozstać z koralami. Wiedziała o przyjeździe króla, wiedziała, że dużo obcych ujrzy twarzy, więc chciała być ładna, ładniejsza niż kiedykolwiek. Chciała się podobać wszystkim, a narwiecej Szymonowi. Bo chociaż Hanka zbyt nią była i rada się do wszystkich uśmiechała, przecież kochała Szymona naprawdę.

Odłożyła wreszcie dziewczyna korale, po trochu z obawy kary, a po trochu z lęku, aby kto w ciżbie jej łech nie ukradł. Zamiast grzebienia wpięła we włosy mak czerwony, do plamy krwawej podobny.

Spojrawszy raz jeszcze w lustro, stanęła wreszcie przed Szymonem na progu stojącym.

Przywitali się podaniem ręki i wyszli przed chatę, zmierzając ku środkowi miasta. Nie zeszli jednak połowy przedmieścia, kiedy przyłączył się do nich młodzieniec, wzrostem Szymona przypominający. Ubranie miał jednak dostatniejsze, był ruchliwszy i wymowę miał gładszą. Przywitał się z dziewczyną przyjaźnie prawie poufale, zerkając na Szymona niechętnie, z uśmiechem wzgardliwym.

Szli przeczo i rozmawiali żywo o królu, małżonce jego i dzieciach, wreszcie o świątecznym wyglądzie miasta. Hanka śmiała się i swawoliła, Franc jej dziwnie wtórował zapominając o obecności Szymona. Rybak siedł milcząco, a w duszy mu wrzał gniew i żal. Nienawidził młodego Pfeila za to, że Hanka do niego się uśmiechała, że z nim uniała więcej rozmawiać. Ta mowa im gładszej płynęła. A że twarda miał duszę Szymon, więc milczał i żal w sobie tłumil. Pięści tylko zaciskał i zębami zgrzytał. Pfeil choć przeczuwał złość rybaka, przecież udawał, że jej nie dostrzegł. I w nim gotowało się od zawziętości. Przemyślał jakby się pozbyć hardego rybaka, boż lość go zalewała, gdy pomyślał, że w jednej chwili z Hanką mieszka i codzień na nią patrzy. Dzisiaj jednak rad był z wesomości dziewczyny i obojętności jej dla Szymona, więc zemstę nad rywalem odłożył, a sam zabawiał się z Hanką rozmową.

Złączyli się niebawem z tłumami ludzi, cisnących się do ulic w środku miasta leżących, któremi miał przejeżdżać król z całym dworem.

Hanka zaprzestała śmiechów, a zwróciwszy się do Szymona pytała:

— Prawda Szymonie, że król w koronie na głowie i z berłem w rękę pojedzie?

— Nie wiem. Hanko — odrzekł Szymon — a twarz jego wyrażała niechęć do dziewczyny.

Hanka wiedziała, że powodem niechęci Szymona jest zazdrość, więc przysunawszy się bliżej do niego i głaśkając go ręką po ramieniu rzekła, znowu przybliżając się trochę:

— Podobno jejności królowej Konstancji komnaty adamaszkim i złotogłowiem wybito, królowna Anna zaś nad łożem będzie miała baldachim srebrną frandzłą ozsyty; nie słyszałeś o tem Szymonie?

— Słyszałem tylko, że śmiałaś się do Franza — odparł rybak.

Dziewczyna uśmiechnęła się lekko, a opierając się w ciżbie o Szymona, mówiła:

— Cóż ci to szkodzi, że Franzowi w głowie zawrócę, a potem precz go wyśmieję. Ty wiesz przecież Szymonie, że niemca jeno zwodzę, a ciebie miłuje.

Szymon zaś, cz yz gorącą dnia, bo lipiec to był i południe niedaleko, czy też od bliskości dziewczyny ukochanej, zaróżowił się i stał oszołomiony nie rzekłszy ani słowa.

Tymczasem ciżba stawała się coraz większa. Nowe fale ludzi przyplwały coraz liczniej. Każdy miał coś do powiedzenia, więc rozgwar czynił się coraz głośniejszy, a upał nie do zniesienia.

Pfeil tylko stał milczący i błąd, patrząc w twarz Szymona z nienawiści; w oczach świeciły mu się krwawe błyski. Nagie fala skwarna przeszła przez powietrze, niosąc za sobą odgłos dalekich dzwonów. Umiłły głosy ludzkie, a wzmożło się oczekiwanie. Wreszcie do echa dalekiego przyłączyło się dzwonów granie bliskich kościołów. Po ludziach przeszedł dreszcz radosnego oczekiwania, a głowy pochylili się ku sobie jak kłosa na łanie. I zrazu szept cichy: Jedzie król, pan nasz Zygmunt III. — przeszedł w krzyk radosny: — Niech żyje król i małżonka jego! — Po obliczach ludzkich spływały łzy radości i usta wdzięcznością i miłością do monarchy przepojone, były już niepowstrzymane w okrzyku. Głosy radości przygłuszało bicie dzwonów i granie muzyki. Poczęto się cisnąć do środka ulicy, gdzie widniała postać króla Zygmunta III i małżonki jego Konstancji. Rzucano kwiaty pod nogi królewskie. Zdzierano ze siebie pasy złote przetykane, szarfy aksamitne i w uniesieniu radosnem słano je pod konia królewskiego. Król zaś skinieniem dziękował ludowi zebranemu, królowna Anna pomyślała uśmiech w stronę młodzieży, mającej ku niej oczy zwrócone.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kobieta samodzielna.

Tak się już ułożyły stosunki, że kobieta w obecnej dobie tak dalece usamodzielniała się, że fakt powyższy wkracza już w sferę zagadnień społecznych. Skutki tego stanu rzeczy — na który nie bez ogromnego wpływu była ostatnia wojna — zaczynają coraz bardziej wpływać na kształtowanie życia codziennego i wywołują ostrą nieraz polemikę. Wytworzył się bowiem typ określany zwykle terminem „kobieta samodzielna“, co nie zawsze jest pojęciem dodatniem.

Zastanówmy się, o ile termin ów i treść, która się pod nim rozumie, mają istotnie przypisywane im cechy i czy rzeczy te są w skutkach swych ujemne.

Z góry trzeba się zgodzić z tem, że postęp w usamodzielnianiu kobiety musiał w usposobieniu i postępowaniu zewnętrznem kobiety sprowadzić pewne zmiany, z któremi, dodajmy, ona sama nie może się pogodzić. Warunki pracy samodzielnej postawiły kobietę w sytuacji polegania tylko na samej sobie. Trudno się z tem pogodzić naturze niewieściej, pomimo zaciętości i uporu — gdyż już z założenia stanowiska kobiety w społeczeństwie przypada jej rola raczej bierna w wywalczaniu warunków życiowych. Ale cóż, warunki się tak układały, wyboru nie było, więc zwolna zaczęło się u kobiety dzisiejszej wyrabiać to poczucie konieczności z równoczesnem zanikaniem przyrodzonych cech kobiecych a wyrabianiem się egoizmu i bezwzględności. Ideałem „kobiety samodzielnej“ było upodobnić się do mężczyzny, który posiadał wszystkie warunki potrzebne w walce o byt. Stąd już krok tylko do determinacji. Skoro pierwsze trudności zostały przełamane a impuls powodujący ten fakt nie ustawał, kobieta spostrzegła, że droga, którą rozpoczęła, trzeba wytrwale iść naprzód, aby śnać nie uleźć i cofać się ze wstydem — porzuciwszy niepotrzebne skrupuły i ujarzmiwszy wolą naturę, zaczęła kobieta na dobre się przystosowywać do nowych okoliczności. Zwłaszcza, że praca samodzielna, samowystarczalność schlebiała miłości własnej kobiety. Wabiła również ją możność urzędzenia sobie życia według własnych tylko zachcianek czy wymogów. W ten sposób wytworzył się typ kobiety samodzielnej, nie związanej żadnymi obowiązkami czy zależnością od osoby drugiej.

A teraz spójrzmy, jak takie postawienie kwestji kobiecej może przynieść dużo szkody społeczeństwu. Samodzielność kobiety, tak jak ją dziś rozumiemy, godzi w naturalne podstawy rodziny, społeczeństwa, narodu. Poświęcając się pracy zawodowej, zmuszona jest kobieta wyrobić w sobie takie właściwości i cechy jakich harmonia w rodzinie nie może znieść. W każdym kierunku samodzielność, stanowczość i umiejętność przecinania każdej kwestji życiowej stanowczą postawą — wszystko to jest w rodzinie udziałem mężczyzny, podczas gdy zadania kobiety są o wiele ważniejsze może i wręcz różne, ale do tych nie ma ona ani czasu, ani okazji w sobie wyrobić.

Jeszcze na jedną trudność trzeba zwrócić uwagę. Oto kobieta kształcąc się, zdobywając cały zakres wiedzy dostępnej dotąd mężczyźnie — nie jest skłonna do rezygnacji ze swych aspiracji w małżeństwie, a już zupełnie nie zrozumie męża, który będzie stał niżej od niej umysłowo. Wysunęła się więc bardzo drażliwa kwestja: — Jakto, więc dlatego, żeby być dobrą żoną i matką trzeba być głupią i nierozwiniętą umysłowo?

Na tak postawioną kwestję trzeba kategorycznie odpowiedzieć. Nigdy rozszerzanie umysłu, wiedzy, nie sprowadzi złych skutków dla nikogo. Wystrzegać się trzeba wyłączności i skrajności w zdobywaniu wiedzy. Zwłaszcza kobiecie powinna przy zdobywaniu wiedzy kształcenia indywidualności towarzyszyć świadomość tego, że wszystko, co jednostka zdobędzie w życiu, nie jest jej wyłączną własnością i że zawsze w tej czy innej formie trzeba będzie się podporządkować tej czy innej powinności.

A powinnością Kobiety w życiu jest wychowanie przyszłych pokoleń. Jeśli więc praca intelektualna nie przeskodzi kobiecie spełnienie obowiązku dnia codziennego — natenczas nie przeciwko temu mieć nie można. Zresztą to samo zastrzeżenie odnosi się równie dobrze do pracy intelektualnej mężczyzny.

Jeszcze gorzej jeśli kobieta bierze na siebie ciężar dwóch obowiązków żony i „kobiety samodzielnej“. Dwa te sposoby życia niewiast stoją do siebie w diametralnie różnych przeciwnościach i nawzajem siebie wykluczają. Z jednej strony wymagany jest hart, pewność siebie, męski i nieugięty pogląd na świat — z drugiej miękkość, pełna dozę kobiecości i te wszystkie zalety, które stanowią o szczęściu rodziny.

Dochodzimy do wniosków. Termin „kobieta samodzielna“ stworzony koniecznością, nieporozumieniem, jest autytezą zadania kobiety. Rozumieć trzeba jednak, jak można zmodyfikować termin powyższy — aby zrealizowany w życiu, nie przyniósł społeczeństwu szkody.

Jeśli tylko ma kobieta sposobność, powinna starać się o wyrobienie w sobie cech samodzielności, co w życiu późniejszym może się jej niejednokrotnie przydać, z tem jednak zastrzeżeniem, że musi w tej pracy zdobywania pełni człowieczeństwa przyświecać jej konkretny cel.

A jakie jest zadanie kobiety, jaki cel w tej wędrówce po rozlogach, o tem mówiliśmy niejednokrotnie i nieraz jeszcze zdarzy się nam mówić.

Stefanja Lutrzanka.

Kwiaty w pokojach.

Niezmałony niczem naturalny urok przyrody, budzi nawet w prostaczycy sercach wzniosłe uczucia, kształci umysł, podnosi duchowo i zmusza podziwiać mocarne zjawy natury, tak bogata w niezliczone odmiany, że każdy, zdrowy czy słaby, młody lub stary, bogaty i ubogi, znajduje w niej źródło zdrowia i uciechy, pożytku i uszczęśliwienia.

Odkąd człowiek choćby oczyma dziecka z bijącym sercem patrząc na te cuda majestatycznej przyrody i jej twórców, poznał jej potęgę, pokochać musiał kwiaty, a już Panie szczególniejszą sympatją darząc każdy kwiatusek, przypisują im nawet mowę, wyrażaną przez barwę, zapach, układ płatków i pręcików.

Przeogromny świat roślinny posiada swe własne potrzeby, wymagania, od których zaspokojenia zależy ich zdrowie i życie, a zatem i wygląd, i tylko brak z naszej strony właściwego zrozumienia tych potrzeb, brak zbliżenia się do roślin, życia z nimi powoduje, że tak często słyszy się jakoby o grymasnych właściwościach roślin, do których niewiadomo, jaką receptę w pielęgnacji zastosować należy.

Wszystkie rośliny z kwiatami dla swej nadobności, barwy, woni, cudnego układu i różnego wyglądu posiadają w sobie tyle piękna, taką moc poezji, tak wielką wartość dekoracyjną, że nic dziwnego, jeśli Panie, delikatniejszym gustem i żywszą fantazją gospodarząc w takiej kolekcji pokojowego kwiecia — umieją już wmyślać się w życie każdej rośliny, wyczuwać potrzeby i zastosować umiejętnie użytkowność dekoracyjną w pokojach, bez uszczerbku dla zdrowia i rozwoju roślin. Nie wszystkie jednak Panie złożyły egzamin z pielęgnacji kwiatów, na co posiadam dowody i dlatego podkreślam, że bez zbliżenia się do roślin, nie masz poznania tak zresztą łatwego sposobu pielęgnacji, w następnym czego, każdy kwiatusek tak mile przyjęty w dniu imienin czy urodzin, symbolizujący miłość, uwielbienie, uczucia życzliwości, czy zadatku szczęścia, nie na długo pozostaje widocznym znakiem wesela i ozdoba pokoju, gdyż właściwie nieznajomość obchodzenia się z roślinami, już po kilku tygodniach a niekiedy w dniach, staje się przyczyną zwiędnięcia, zruby ulistnienia, utraty cech dekoracyjnych, a w końcu zupełnego zniszczenia.

W r. 1818 kasztelan Królestwa Polskiego Stan. hr. Wodzicki wydał dzieło, opisujące hodowanie kwiatów i t. d., przeznaczone wyłącznie swojemu ogrodnikowi, który, mówiąc tylko po polsku — nie mógł z pism obcych czerpać potrzebnych wiadomości do umiejętnego obchodzenia się z roślinami, i od tego czasu wypisano wiele rad i wskazówek ściśle związanych z pielęgnacją roślin. Hez to razy, zwiedzając pokoje, zobaczyć jeszcze można np. palmy większych egzemplarzy, stojące w miejscu, które wskutek swej ciemności, nadają się doskonale do ustawienia wszystkiego innego lecz nie palm, lub jak często spotyka się rośliny o tak anemicznym wyglądzie, wyglądzone, pokryte mszycami, żółkłe, pozabawione ulistnienia, wyciągnięte, które straciwszy wiele na wartości dekoracyjnej, zdegradowano do zwyczajnej zielenizny, często następnie zamkniętej w piwnicach lub więzionej w ciemnych przedsionkach domu. I pomyśleć proszę Państwa, że kiedyś w dniu urodzin czy imienin lub powrotu z letnich wyczasów, wód, ustawione na powitanie, swą bujnością i wesołością promieniły radością, że były nowalia, o której gwarzono przy stołach poobiednich, były przedmiotem zachwyców, przykuwając uwagę i Pani domu i całego domostwa, a później, jakoś tak nagle wiednąć poczęły okazały jakby zmęczenie i już gotowe zniechęcenie do dalszej pielęgnacji, już gotowa rozłąka lub oddanie w opiekę służbie, prawie zawsze przyspieszającej zgon.

Może na miejscu będzie, jeśli na łamach „Spraw Kobięcych” pomówimy o naszych kwiatkach pokojowych, o pielęgnacji, przezimowaniu np. tych pelargonji, które zdobiąc w lecie balkony, uzyskały dyplom a dziś może pokryte kurzem, ciągnąc się ku krątom piwnic, przez które przedziera się słońce, jedynie i wyłącznie podtrzymując jeszcze życie, pomówimy o obchodzeniu się z nimi, o dekoracji balkonów, których wygląd uzależniony jest jedynie i wyłącznie od pani domu i wierze, że taki skromny kącik kwiatowy odświeży w pamięci reguły pielęgnacji, wpłynie też na ozdobnictwo w naszym mieście balkonów, okien czy werand, które w tym roku objąć winno wszystkie balkony.

Udaje się z specjalną prośbą do Pań, które, jak ks. Izabela Czartoryska w r. 1805 nawołując do poprawienia smaku ogrodów, kierowała się piękną dewizą:

„W całym życiu z dzieciństwa do późnego wieku, Szczęście obok natury przeznaczone człeku”, przyczyniając się do ozdobnictwa okolic Puław pięknymi ogrodami. — tak też i nasze Panie obejmą miłościwie protektorat nad dekoracją balkonową, dzierżąc królewie wśród konch i kielichów różnobarwnego kwiecia balkonowego.

Poporzystane tylko na krótkich spostrzeżeniach i streszczeniach ogólniejszych prawideł, tyjących pielęgnacji roślin, choć wyznając, że jeśli chodzi o upiększenie balkonów, okien i ogródków, żaluję, że dobre bogi tak bezlitośnie zlekceważyły i pogardziły ma chęcią rymowania wierszem, gdyż radbym pójść w ślady Stan. Trembickiego, opisującego cuda ogrodu w Tulczyźnie, założonego dla Zofii, żony Szczęsnego Potockiego, sławnej piękności Greczynki, by w ten sposób tem żywiej i piękniej złożyć wprzód podziękę za kwiecie balkonowe i okien ubiegłego roku, prosząc o czułą opiekę nad tegorocznym wyglądem wszystkich balkonów w Grudziądzu.

Na przyszły raz o pielęgnacji kwiatów w pokojach
Wodwud.

Wskazówki praktyczne.

Nadawanie trwałości podeszwowi. Olej lniany zgotować w garnku, który powinien być tak obszerny, aby w nim mogła się pomieścić podwójna ilość oleju, ponieważ ten przy gotowaniu podnosi się i łatwo wybiedz może z naczynia, nie trzeba też gotować go na zbyt sil-

nym ogniu. Tym olejem na gorąco trzeba smarować nowe podeszwy u butów i bucików dopóty, dopóki skóra wciągać oleju nie przestanie. Podeszwa nabiera przez to podwójnej trwałości, zwłaszcza jeśli to smarowanie będzie częściej powtarzane.

Trwale czernidło do skór. Uciera się na kamieniu węgiel lipowy z olejem lnianym i sokiem z drzewa orzechowego i tem się czerni skórę, jest to nader trwałe czernidło.

Można także gotować sadze z mlekiem a po przestygnięciu miesza z białkami z jaj, albo z olejem lnianym.

Jak nogi zabezpieczyć od zmarznięcia. Kto odbywa większe podróże w zimie podczas mrozów, pieszo, konno lub wozem, w następujący sposób może nogi lub inne części ciała od przemarznięcia zabezpieczyć: Skropić bibułę, skarpetki, pończochy spirytusem winnym, obwinąć tą bibułą nogi, wdziać skarpetki i te z wierzchu raz jeszcze bibułą nie nakropioną ale suchą owinać i włożyć w obuwie. Tak opatrzony nogi, można przez cały dzień jeździć lub chodzić w najsilniejsze mrozy bez narażenia się na odmrożenie.

Aforyzmy.

Cóż to jest mądrość nasza książkowa w porównaniu z tą prostą mądrością prawego kobiecego serca!

U nas kobiety są więcej warte niż my, w tych rzeczach, w których my się wahamy, one męstwo mają, a weselem okraszają najczarniejsze życia momenty.

J. I. Kraszewski.

Dawniej kobiety niewiele umiały, ale wiedziały, że nie umia, dzisiaj najczęściej także nic nie umia, a zdaje im się, że są wszystko wiedzące.

Klementyna Hoffmanowa.

Kobiety wogóle to mają do siebie, że na jakiegokolwiek pole się rzucą, daleko prędzej do ostatecznych skutków dochodzą, niżeli mężczyźni. Mają one o wiele obrotniejszy umysł, a zdolność poświęcenia się jednemu przedmiotowi wyłącznie jest w nich wrodzona do tego stopnia, że nigdy my na tej drodze nie możemy iść z nimi o lepsze.

Z. Kaczkowski.

Kobieta wtedy tylko może uterować sobie drogę do pracy, zdobyć byt niezależny i położenie szacunek nakazujące, jeśli posiada wyłącznie jakiś talent, lub doskonałą umiejętność.

Orzeszkowa.

Zona uczciwa ozdoba mężowj,
I najpewniejsza podpora domowj.
Na niej rząd wszystek, swego męża ona
Głowy korona.

J. Kochanowski.

W krzyżu niewiasty jest oręż i zbroja.
Przezeń pokuse i boleść odpiera,
Cierpi spokojnie — i mężnie umiera.

A. F. Odyniec.